

## LILIANA SONIK: MIĘDZY PARYŻEM A KRAKOWEM

### Decydujemy sami

Od kilku lat moi francuscy znajomi spędzają święta Bożego Narodzenia w Polsce. Nie mają polskich korzeni. Nie są religijni; pochodzą z rodziny, w której ateizm sięga czasów rewolucji francuskiej. Przyjeżdżają do Polski, gdyż - jak twierdzą - u nich nie ma świąt tylko weekend wypełniony jedzeniem i przymusem megaprezentów. U nas szukają atmosfery "święta", czyli tego, co święte, stanowi opozycję do profanum, jest wyjątkowe. Zanurzają się w klimat polskich świąt, zachwyceni wyludnionymi ulicami, zamkniętymi sklepami, nieliczną ofertą otwartych i pustych restauracji i liczną ofertą otwartych i pełnych kościołów. Jak długo jeszcze? Jak długo uda nam się zachować wyjątkowość świąt?

Wygląda na to, że św. Mikołaj poległ pokonany przez mikołajki. 6 grudnia był świętem zbyt skromnym, o zbyt małym "targecie", bo obejmującym głównie dzieci. Czy jednak chcemy, by w wyobraźni naszych dzieci tajemniczego świętego zastąpił gruby krasnal wymyślony dla reklamy coca-coli albo panienki w czerwonym bikini i kapturku - aluzji do uszu króliczka? Raczej nie chcemy, ale bezradnie podporządkowujemy się trendom. Cóż, mikołajki nikomu nie wadzą, są religijnie neutralne, oznaczają wyłącznie napędzający gospodarkę wymóg kupowania prezentów. Na tej metamorfozie coś jednak ważnego tracimy.

Część Polski kultywowała tradycję św. Mikołaja, druga część tradycję Aniołka, czyli Gwiazdki. [Notabene podobnie podzielona jest Francja.] Teraz presja medialna sprawia, że jeden i drugi obyczaj rozlał się po kraju i prezenty obowiązują dwukrotnie. Zresztą symboliczny aniołek pod choinkę już nie jest symboliczny. Prezentów musi być fura i niebylejakich. Czy w tym coś złego? Oczywiście nie. Jesteśmy przecież bogatsi, stać nas na więcej i to więcej musi zostać wchłonięte przez rynek. By uniknąć nietrafionych prezentów dzieci na Zachodzie robią zamówienia. Nikogo to nie dziwi ani nie oburza. Wkrótce polskie dzieci zamiast listów do św. Mikołaja z nieśmiałą prośbą i obietnicą, że będą grzeczne, będą rzeczowo formułować swe żądania: "na mikołajki zamawiam"... a niżej wyliczanka. Być może i z tym bezradnie się pogodzimy. A wtedy coś po drodze utracimy.

Nie ma jednak żadnego fatum. Obfitość i nowoczesność wcale nie muszą nieść ze sobą utraty tego, co wartościowe. Tylko dajmy sobie prawo decydowania, czym nasze święta mają być. Tu nie chodzi o wybór między tradycją a nowoczesnością, lecz o pytanie - kto decyduje. Na razie wydaje się, że decyzje są poza nami. Jak u Krasickiego:

*Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa*

*Była wielka dysputa ze starym młokosa*

*Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny a szczery*

*Dał wyrok nieodwłocznie: "Nos dla tabakiery!"*

Poddanie się niewątpliwie "szczeremu" - bo interesownemu - arbitrażowi wytwórców złotych tabakier prowadzi do zamiany świąt w święto przewodu pokarmowego.

Postscriptum

Stary rok odchodzi. Nadchodzi Rok Nowy. Nadzieja. Ale też doświadczenie przemijania. Nienowe, opisane, odwieczne. Tylko że żadna relacja nie odda dotyku stygnących rąk i martwiejącej twarzy kochanej osoby. Gdy odchodziła moja Matka był drugi dzień świąt Bożego Narodzenia - słoneczny, mroźny, wyjątkowo piękny. Za jej oknem na świerku bawiły się sikorki, a w pobliskim kościele chrzczono niemowlęta. Mama zasłużyła na ten dzień całym życiem.

**Liliana Sonik**